Dodatek do numeru 40 „Nowej Reformy"

z dnia 18 lutego 1902.

Z Koła polskiego.

(Sprawozdanie „N. Reformy".)

Wiedeń, 15 lutego.

(Organizacya budżetowa. — Po dwóch mowców z klubu. — Przeciw „cukrowym słowom" dla armii. — O szkoły realne w Śniatynie i w Rzeszowie. — Regulacya Wisłoka. — Interpelacya Szajera. — O koleje lokalne. — Wybór wiceprezesa i komisyi parlamentarnej Koła polskiego. — Roszkowski upadł, wyszedł Stwiertnia.

Prezes Jaworski oświadcza na wstępie, że najważniejszą sprawą jest zajęcie stanowiska Koła w ogólnej dyskusyi budżetowej, tudzież wyznaczenie mowców ze strony Koła, którzyby w tej dyskusyi głos zabrali.

Giżowski wyjaśnia, że nigdy, od czasu, gdy jest sekretarzem, nie wydawał komunikatów do gazet, a zatem nie wydał także komunikatu do „N. Fr. Pr."

Prezes potwierdza to oświadczenie.

Kozłowski podnosi potrzebę zajęcia się w Kole porządkiem dziennym Izby przed jej posiedzeniem. Ponieważ tak się nie stało, nikt z Koła głosu nie zabierał w dyskusyi nad kontyngentem rekruta, tudzież w sprawie kolei bośniackich. Mowca zwraca uwagę na następstwa postępowania lewicy niemieckiej, która zawsze znajdzie sposób poparcia swoich interesów. Dalej wnosi mowca, aby dyskusyę nad budżetem odbyto wcześnie, aby wyznaczono mowców i wogóle zorganizowano w Kole dyskusyę budżetową.

Abrahamowicz D. oświadcza się za wywodami p. Kozłowskiego.

Kolischer czyni wniosek, aby przy ogólnej i szczegółowej rozprawie budżetowej zapisywało się po 30 członków Koła, aby sobie zapewnić głos.

Jaworski tłómaczy, że dyskusyę budżetową pragnie już dzisiaj w Kole przeprowadzić. Odnośnie do wywodów Kozłowskiego o sprawie kontyngentu rekruta i kolei bośniackiej oświadcza, że Koło zwoływał, kiedy było można. Mówiono zresztą, że za kontyngentem rekrutów głosować się będzie, a co do bośniackich kolei przeprowadzono dyskusyę. Obydwie te sprawy są zresztą już przesądzone. Na konferencyi klubów zgodzono się, żeby w ogólnej dyskusyi budżetowej zachować tensam tryb, który był w użyciu przy pierwszem czytaniu i przy prowizoryum budżetu, mianowicie, że każdy klub miał zapewniony głos dla dwóch mowców. Należy tedy wyznaczyć po dwóch mowców, a ci przyjdą niezawodnie do głosu, jakkolwiek z góry oznaczyć nie można, w jakiem stadyum dyskusyi. W dyskusyi szczegółowej nad budżetem będzie 31 działów; przy każdym dziale otrzyma każdy klub 1—2 mowców. Tem jednak krępować się nie potrzeba, bo można będzie uzyskać przy niektórych działach i 3 do 4 mowców. Prezes wyraża uznanie dla członków komisyi budżetowej, którzy znakomicie wywiązali się ze swych obowiązków.

Danielak zaznacza, że Koło polskie podczas obrad o kontyngencie rekruta zajęło takie stanowisko, jak gdyby w Galicyi pod względem wojskowym istniał prawdziwy raj, a przecież niema drugiego w Austryi kraju, gdzieby było tyle samobójstw w armii, co u nas. W jednym tylko korpusie przemyskim zeszłego roku odebrało sobie życie 80 żołnierzy i 12 oficerów. W ostatnich dniach zabiło się pod Krakowem 3 żołnierzy. To należało podnieść w Izbie bardzo energicznie, a nie zbyć sprawy cukrowemi słówkami dla armii.

Moysa przemawia w sprawie szkoły realnej w Śniatynie i żąda poparcia odnośnej prośby.

Grek przedstawia przepełnienie gimnazyum rzeszowskiego i żądanie gminy Rzeszowa o kreowanie szkoły realnej w tem mieście. Mowca czyni wniosek, aby tę sprawę traktować razem z wnioskiem poprzedniego mowcy.

Prezes Jaworski zwraca uwagę na okoliczność, że nie teraz pora decydowania o tem, która szkoła potrzebniejsza i wnosi odłożenie dyskusyi nad tą sprawą do szczegółowej rozprawy budżetowej.

Szajer przedkłada wniosek w sprawie regulacyi Wisłoka.

Prezes Jaworski przydziela ten wniosek komisyi parlamentarnej.

Szajer przedstawia sprawę, że żandarm zabrał chłopu złoty łańcuszek. Mowca chce w tej sprawie wnieść interpelacyę. Drugą interpelacyę przedkłada w sprawie pewnych nadużyć nadzorców kolejowych.

Prezes Jaworski przydziela i tę sprawę komisyi parlamentarnej, jak niemniej interpelacyę zgłoszoną przez Fijaka.

Kozłowski wnosi, aby zapytać ministra Witteka, jakie zajmuje stanowisko wobec projektowanych kolei lokalnych galicyjskich?

Niementowski tłómaczy, że 17-go odbędzie się rewizya trasy kolei Lwów-Podhajce.

Prezes Jaworski wyjaśnia wobec pierwszego punktu porządku dziennego, że należy się pełne uznanie p. Ćwiklińskiemu; wnosi, aby mu piśmiennie wyrażono uznanie.

Byk wnosi, aby odroczono wybór pierwszego wiceprezesa Koła i komisyi parlamentarnej dopiero na czas po świętach Wielkanocnych. Oświadcza, że czyni ten wniosek z upoważnienia swoich bliższych przyjaciół politycznych, zwracając uwagę na potrzebę wybrania drugiego wiceprezesa z lewicy Kołowej, która w tej chwili nie jest kompletna.

Doboszyński nie rozumie, dla jakich powodów mielibyśmy wybór komisyi parlamentarnej i jej wiceprezesa na parę miesięcy odroczyć. Po ustąpieniu dra Ćwiklińskiego zostało dosyć członków Koła polskiego, ażeby mogli wyboru dokonać. Rozumiałby jeszcze odroczenie na dni parę dla zoryentowania się, chociaż wybory te omawiają we wszystkich grupach od kilku dni i wszyscy się zapewne zoryentowali. — Ale co trudno pojąć, to odroczenie tak niesłychanie długie i nieoznaczone. Przy tej sposobności podnosi mowca, że należałoby ograniczyć wybór wiceprezesów na rok jeden. Politykę Koła prowadzi prezydyum; jeżeli więc zdaniem większości wybiera się prezesa na sześć lat w tym celu, ażeby stałość polityki naszej utrzymać, to przez coroczny wybór wiceprezesów powinno Koło zastrzedz sobie wpływ na tę politykę. Wniosku o zmianę statutu w tym kierunku mowca nie stawia, uczyni to wtedy dopiero, gdy się przekona, że wniosek taki znajdzie zwolenników, bo w tej kwestyi nie stoi na stanowisku partyjnem.

Ks. Komorowski nie zgadza się z wnioskiem Byka w całości. Wybór wiceprezesa jest bardzo ważny i mowca dlatego pragnie usunięcia jego z dzisiejszego posiedzenia, aby zyskać czas jeszcze do rozwagi. Wnosi, aby głosowano najpierw nad odroczeniem wyboru wiceprezesa, a potem nad odroczeniem wyboru komisyi parlamentarnej.

Danielak zgadza się na odroczenie sprawy do poniedziałku, ale nie na czas dłuższy, gdyż wniosek dra Byka jest niedopuszczalny.

Prezes Jaworski sądzi, że Koło nie jest w usposobieniu wybierania wiceprezesa i komisyi parlamentarnej w tej chwili, lecz pragnie odłożenia tej sprawy do przyszłego tygodnia.

Ks. Pastor uważa myśl Jaworskiego za godną rozwagi i prosi o odroczenie posiedzenia na 10 minut.

Po dziesięciominutowej przerwie uchwalono wybór wiceprezesa odroczyć na kilka dni, a dziś wybrać tylko komisyę parlamentarną. Wybrano do niej: Wodzickiego 43, Dawida Abrahamowicza 39. Czajkowskiego 42, ks. Pastora 36 i Stwiertnię 34 głosami. Poseł Roszkowski, który dotąd należał do komisyi parlamentarnej, otrzymał tylko 13 głosów. (Jestto najoczywistszym dowodem, że jego kandydatura na wiceprezesa Koła nie ma szans powodzenia. Przep. red.).

Stwiertnia dziękuje w serdecznych wyrazach za wybór.

Nastąpiła rozprawa budżetowa, którą uznano za poufną.

Konfiskata „Wrześni".

Na wniosek prokuratoryi pruskiej, skonfiskowała Izba karna w Poznaniu wydaną w Krakowie, przez „Koło pań Towarzystwa Szkoły ludowej" książkę z ilustracyami p. t.: „Wrześnią", podarek dla polskiej dziatwy, od krakowskiego Koła pań T. Sz. L. Kraków. Nakładem księgarni Friedleina. Czcionkami Nowej drukarni Jagiellońskiej.

W powodach konfiskaty powołano się na §§: 130, 185 i 186 pruskiego kodeksu karnego, ponieważ treść książki pobudza do gwałtów (!) różne klasy ludności, mianowicie Prusaków po polsku mówiących (Preussen polnischer Zunge) przeciw Prusakom niemieckiego pochodzenia". Nadto, — zdaniem poznańskiej Izby karnej — książka ta obraża nauczycieli wrześnieńskich i sędziów trybunału gnieźnieńskiego.

Wobec tego nie od rzeczy będzie poinformować czytelników naszych o treści i tendencyi skonfiskowanej przez pruskie sądy książki. Autorka jej, p. Mieczysława Śleczkowska, znana z licznych prac dla młodzieży, trudne miała do spełnienia zadanie. Nie chodziło tu bowiem o opisanie wypadków wrześnieńskich, znanych powszechnie z dzienników, i o wzbudzenie sympatyi w sercach naszych dzieci dla braci wielkopolskiej, ale o sprostowanie pewnych pojęć, o rozwikłanie kolizyi, jaka w główkach naszej dziatwy powstawała: obowiązku posłuszeństwa dla szkoły z obowiązkiem posłuszeństwa rodzicom i miłości ojczyzny. Zadanie tem trudniejsze, że autorka, sama będąc nauczycielką, w codziennych stosunkach z młodzieżą posłuszeństwa dla szkoły wymaga i wymagać musi, jako podstawy, na której wznieść się ma cała budowa wychowania i wykształcenia. Ale doświadczone jej pióro, jasny, wytrawny umysł znający młodzież, i serce gorąco dla sprawy ojczystej bijące, wskazały właściwą drogę.

W części I. bardzo zajmująco i barwnie przedstawia autorka wyjątkowe położenie dziatwy w Wielkopolsce; przytacza spotkanie księdza polskiego z ubogimi chłopcami, którzy na zapytanie, czy umieją pacierz, recytują najprzód „Vater unser", jak wyuczoną lekcyę, a potem po polsku, na klęczkach, pozdejmowawszy kapelusze odmawiają „Ojcze nasz", pewni, że Pan Bóg tylko polski pacierz dziecka polskiego przyjmie. Opisuje dalej wypadki majowe, a zestawieniem nieposłuszeństwa dzieci wrześnieńskich z nieposłuszeństwem pierwszych chrześcijan względem rozporządzeń cesarzy rzymskich, usuwa wszelką wątpliwość, wskazuje, kiedy i komu wolno być nieposłusznym.

W dalszym ciągu opisuje autorka proces w Gnieźnie, z przytoczeniem wzruszających prostą i naiwną miłością wiary i mowy ojczystej, zeznań obwinionych i najważniejszych ustępów z mowy obrońcy Wolińskiego i Dziembowskiego. W części III. skreślono obraz akcyi narodowej wobec ofiar pruskiego teroryzmu, umieszczono list Henryka Sienkiewicza, rozprawy o służeniu sprawie ojczystej i t. d. Zakończenie wyjaśnia wartość solidarności narodowej, poucza o braterstwie rozprószonego wśród wrogów narodu naszego.

Język barwny, opowiadanie żywe, obrazowe, przeplatane kilkakrotnie wyjątkami z poetów naszego męczeństwa, przykuwa uwagę czytelnika młodego i starszego, zniewala do przeczytania całej książeczki. Szkoda tylko, że wydanie wytworne, a zatem dosyć drogie, czyni „Wrześnię" dla ubogiej dziatwy niedostępną. A godzi się, aby „Wrześnią" była w rękach każdego polskiego dziecka, nietylko w domu zamożnym, ale na poddaszu, w izbie rzemieślniczej i nawet w chacie, wszędzie bowiem będzie zrozumianą, wszędzie wniesie iskrę światła i ciepła. Pożądanem byłoby więc wydanie drugie od obecnego tańsze.

Gwałty pruskie.

Niemiło im w Gnieźnie. Sędzia Wuthke, jeden z sędziów, którzy tak surowy wyrok wydali w sprawie wrześnieńskiej, został przeniesiony do Świdnicy. Dyrektor sądu Kah, także się stara o przesiedlenie. Szczęśliwej drogi!

Znowu skazani. Pod tytułem „Auch-katolicy w Kościanie" ogłosił „Orędownik" w październiku roku zeszłego artykuł, omawiający w sposób ujemny stosunki stowarzyszenia niemieckich katolików w Kościanie. Artykuł ten powtórzył „Goniec Wielkopolski". Nauczyciele Thomas i Bierwagen, czując się obrażonymi, wytoczyli obu pismom proces. Wczoraj poznańska Izba karna skazała odpowiedzial-

nych redaktorów obu pism, każdego na 50 marek kary.

Niemczyzna w szkołach. W Studzińcu pod Rogoźnem. jak donosi „Dzien. Kujawski“, od dwóch tygodni uczy nauczyciel, Niemiec, polskie dzieci religii po niemiecku. Są tam dwie rodziny z niemieckiemi nazwiskami; z pięciorga ich dzieci (chłopiec i 4 dziewczęta) trzy są w czwartej klasie, jedna dziewczynka w trzeciej, a chłopiec w pierwszej. Od dwóch tygodni dzieci te nie dają odpowiedzi na nauce religii. Zjechał więc inspektor szkolny, przywołał ojców tych dzieci i zapytał się, dla czego ich dzieci wzbraniają się odpowiadać na niemieckie pytania w religii. „Bo nie jesteśmy Niemcami“ — odrzekli ojcowie. Na to pan inspektor: „Przecież macie niemieckie nazwiska i ojcowie wasi byli Niemcami“. — „Czem ojcowie nasi byli, to nikogo nie obchodzi. Myśmy Polakami i dzieci nasze zostaną Polakami“. Pan inspektor tłomaczy, że bardzo dobrze, jeżeli ich dzieci nauczą się po niemiecku, bo będą się mogły wszędzie rozmówić. Ale rodzice odparli, że nie pozwolą, aby ich dzieci tak się uczyły religii. Na to p. inspektor zapowiedział, że za karę będą chodziły do szkoły do 16 roku.

„Chociażby miały chodzić do 20 roku — odpowiedział na to jeden z ojców — to mi wszystko jedno“. Na tem się skończyła pogawędka.

Z Jaraczewa piszą do „Postępu“:

W katolickiej szkole tutejszej zmuszają dzieci, ażeby uczyły się religii w języku niemieckim. Dzieci się oparły temu, tak, że z trzydziestu odpowiada tylko czworo. W tym celu przybył 6 bm. z Poznania radca szkolny, p. Franke, wraz z powiatowym inspektorem szkolnym, p. Heidrichem, z Jarocina i tutejszym burmistrzem p. Głażalskim. Zwołano około 20 obywateli z Jaraczewa na posiedzenie do szkoły. Pan radca szkolny wywodził, że dzieci nic nie stracą, gdy się będą uczyły religii po niemiecku, owszem nabiorą biegłości w języku niemieckim. Obywatele zaś odpowiedzieli, że dziecko tylko w ojczystym języku religię pojąć może. Pan radca szkolny powiedział, że zaraz możemy się przekonać, jak biegle dzieci po niemiecku mówią, a nawet przetłomaczyć mogą dokładnie to, czego się nauczyły, i zaprosił nas do pierwszej klasy. Nauczyciel p. Ecke zadał uczniowi Gawrońskiemu, którego codziennie uczył religii niemieckiej, pytanie z historyi biblijnej „O Wieczerzy Pańskiej“, lecz nieborak nająkał się, przekręcał i nie mógł skleić. Potem zadał nauczyciel dziewczęciu Mańkowskiej podobne pytanie, które tak samo za każdem zdaniem dławiło się, potem trzeciemu i czwartemu, a żadne nie mogło się wywiązać należycie, aby z zrozumieniem i przekonaniem myśl swoją wypowiedzieć. Dalejże więc strachy na Lachy. Inspektor powiatowy p. Heidrich powiadomił listownie rodziców tych dzieci, które kończą 14 rok, iż jeżeli nie będą odpowiadały na pytania z religii niemieckiej, nie zostaną zwolnione ze szkoły.

Proces wytoczyła prokuratorya bochumska redaktorowi „Wiarusa“ p. A. Brejskiemu za to, że w drukarni „Wiarusa Polskiego“ wydrukowano pieśni, w których prokurator dopatrzył się rzekomego podburzania do gwałtów jednej klasy ludności przeciw drugiej w sposób zagrażający spokojowi publicznemu.

Węszą! W Poznaniu wychodzący „Goniec Wielkopolski“ donosi:

„Mamy pewne informacye, że policya tutejsza śledzi osoby, które z redakcyą „Gońca Wielkopolskiego“ utrzymują stosunki. Z innej strony donoszą nam, że od niedawnego czasu stale przebywają tajni agenci tutaj w Poznaniu we wszystkich restauracyach polskich i cukierniach. Biorą się jednakowoż tak niezręcznie do „dzieła“, że ich każdy pozna, kto trochę z policyą jest obeznany. Lecz więcej ogół zainteresuje wiadomość, że przybyło tu do Poznania przed niedawnym czasem jedenastu agentów z Berlina i Wrocławia, władających doskonale polskim i rosyjskim (?) językiem.

Dwóch agentów informuje się obecnie w biurach policji poznańskiej, ponieważ wkrótce opuszczą Poznań, żeby się udać do Lwowa, jako „współpracownicy“ w tamtejszym konsulacie pruskim. W rzeczy samej mają śledzić ruch młodzieży polskiej. Udzielone nam informacye potwierdzają znane pogłoski, że policya poznańska ma swoich tajnych agentów w Krakowie“.

Wyrok Salomonowy. W Poznaniu odbył się w Izbie karnej proces odpowiedzialnych redaktorów „Gońca Wielkopolskiego“ i „Orędownika“ pp. Jakóba Klonowskiego i Jana Teski, oskarżonych o obrazę nauczycieli z Kościana pp. Thomas i Bierwagena. W październiku z. r. ogłosił „Orędownk“ korespondencyę z Kościana, w której korespondent opisuje uroczystość poświęcenia chorągwi towarzystwa niemieckich katolików. Przy tej sposobności nadmieniono, że jeden z przybyłych niedawno do Kościana nauczycieli niemiecko-katolickich wyraził się, że „Bei mir ist jeder Pole ein Schwein“. „Goniec Wielkopolski“ powtórzył tę korespondencyę za „Orędownikiem“. Nauczyciele kościańscy pp. Thomas i Bierwagen czuli się przez to obrażeni i stawili przeto wniosek do prokuratoryi, o ukaranie wymienionych redaktorów. Powołany na świadka nauczyciel p. Thomas przyznał, że mógł powiedzieć: „bei mir ist jeder Pole ein Schwein“, lecz nie przypomina sobie, żeby tak kiedy powiedział. Prokurator pomimo zeznania świadka postawił wniosek o karę 50 mk. na każdego z redaktorów. Trybunał udał się na blisko pół godziny trwającą naradę i — wydał potem wyrok stósownie do wniosku prokuratora.

„Ciekawą jest rzeczą, czy sąd Rzeszy w Lipsku ten wyrok zatwierdzi“ — pisze „Goniec Wielkopolski“. — Jeszcze ciekawszą, — mybyśmy powiedzieli, — co też sobie skazani pomyśleli o sądzie pruskim, wydającym taki wyrok.

Dzieci w areszcie. Z miejscowości Buk piszą do „Kuryera Pozn.“ pod datą 13 b. m.

„Dziś biedne nasze dzieci odsiedziały po południu areszt za to, że wzbraniają się uczyć religii w języku niemieckim, a było ich podobno 24. Już wczoraj wezwał pierwszy nauczyciel niektórych ojców, nie wiadomo po co i na co? Jak słyszę, nie stawili się na to wezwanie i pewnie, że najmądrzej sobie postąpili. Cóż bowiem łatwiejszego, jak wypowiedzieć jakie nieoględne słówko, a potem może przyszłoby pokutować, jak we Wrześni. Dziwnie się to składa. Ta wszechpotężna szkoła, nie pytająca się ani o wolę rodziców, ani o władze duchowną, z którą była powinna się porozumieć, zanim taki krok w nauce religii uczyniła, zdaje się teraz dopiero sobie przypominać, że rodzicc mają władzę nad dzieckiem i że nie należy ich tak pomijać, ich życzeń na wiecach w tej sprawie objawionych ignorować. Nauczono nas w Gnieźnie rozumu! Nawarzyliście panowie piwa, to wypijcie je sami, a nie zaprzszajcie nas do tego. Prawdopodobnie ono ma zbyt gorzki przysmak“.

Ksiądz w więzieniu. „Kuryer Pozn.“ donosi, że ks. proboszcz Tyczyński ze Starzyna udał się do Wisłoujścia, aby w tamiejszej fortecy odsiedzieć karę jednomiesięczną, wyznaczoną mu przez sąd gdański na podstawie paragrafu o ambonie.

Walka z wodowstrętem.

W ostatnim zeszycie „Przeglądu Lekarskiego“ podali pp. profesor dr Odo Bujwid i dr Z. Klemensiewicz sprawozdanie z działalności zakładu szczepień ochronnych przeciwko wodowstrętowi w Krakowie za r. 1901. Z pracy tej podajemy szczegóły, które i dla szerszej publiczności mają wielkie znaczenie.

Sprawozdawcy zaznaczają, że zakład, pomimo niekorzystnych warunków, ciągle się rozwija, gdy bowiem w r. 1893 szczepiono tylko 1 osobę, w roku ubiegłym liczba szczepionych wzrosła do wysokości 647, wobec 427 w r. 1900. Dzisiejsze urządzenie zakładu szczepień przeciwko wodowstrętowi nie odpowiada najskromniejszym nawet wymaganiom. — „Lokal zakładu — piszą sprawozdawcy — składa się z jednego pokoju i małego przedpokoju, gdzie częstokroć do 30 chorych oczekuje swej kolei szczepienia. W pokoju mieści się biuro zakładu i ambulatoryum. Wydobywanie rdzenia i szczepienie królików odbywa się w suterenach i tylko dzięki niebywałym ostrożnościom rdzenie, a więc i chorzy, nie ulegają zakażeniu. Każdą seryę chorych szczepi się świeżo wygotowaną strzykawką; każdego zaś chorego świeżo wygotowaną igłą. Chorzy pomieszczeni są w szpitalu św. Łazarza, gdzie z powodu stałego przepełnienia śpią w kuchniach, na gankach itp. O tem, aby mieli osobne pomieszczenie. naturalnie ani mowy być nie może.“

„Wobec wzrastającej z rokiem każdym frekwencyi zakładu i wobec wyżej podanych okoliczności, jest rzeczą niezbędną urządzenie jak najszybsze osobnego zakładu przynajmniej na 25 łóżek, gdzie chorzy znaleźliby pomieszczenie i zupełne utrzymanie, gdzieby można urządzić ambulatoryum i salkę operacyjną, odpowiadającą dzisiejszym wymaganiom aseptyki.“

Jak wspomnieliśmy, udzielono w roku ubiegłym porady 647 osobom, a z liczby tej 40 nie leczono wcale, gdyż psy były, jak okazały badania, zdrowe; 7 osób przerwało dobrowolnie szczepienie, leczono więc właściwie 600 osób, a mianowicie 388 mężczyzn, a 212 kobiet. Z powiatu krakowskiego zgłosiło się 14 chorych.

Co do liczby przypadków, to 613 pochodziło od ukąszenia przez psy, 24 przez koty, 3 przez borsuki, 3 przez konie, 2 przez lisy, 1 przez prosię, wreszcie 1 przez człowieka chorego na wodowstręt.

Sprawozdawcy zwracają uwagę powołanych czynników na tę okoliczność, że chorzy bardzo często przybywają do zakładu zbyt późno. „Przyczyną tych opóźnień — czytamy w sprawozdaniu — które dla pokąsanych mieć mogą fatalne skutki, szukać należy w powolności drogi biurokratycznej odnośnych władz, tak, iż częstokroć 7 do 10 dni upłynie, zanim wszelkie papiery i dokumenta zostaną przygotowane i chorzy wreszcie mogą udać się do zakładu! Byłoby rzeczą ze wszech miar na przyszłość wskazaną, aby czynności biurowe można w ten sposób uprościć, iżby chorych bezzwłocznie w podróż wyprawiano. Dla oszczędzenia kosztów nie potrzeba wcale ludzi odsyłać pod konwojem. Przecież często nawet małe dzieci przejeżdżają same znaczniejsze przestrzenie, aniżeli szerokość Galicyi; pocóż więc posyłać policyę i dozorców z ludźmi dorosłymi? W jednym przypadku przysłano z 1 kobietą 2 policyantów“.

Oto główne szczegóły o działalności zakładu, który ma wszelkie prawo do większej opieki ze strony rządu i kraju, a zwłaszcza rządu.

Nafta, jako opał.

W Towarzystwie politechnicznem we Lwowie wygłosił inżynier p. Zygm. Rodakowski odczyt, w którym streścił wynik dotychczasowych swych doświadczeń na polu zużytkowania ropy, jako opału pod kotłami fabryk i maszyn parowych. Opalanie ropą jest wydatniejsze, niż węglem; a nadto przedstawia wiele innych korzyści: nie wymaga tylu robotników, co opalanie węglem, ułatwia utrzymanie czystości, jest absolutnie bezdymne i t. d. Co się tyczy kosztów — to oczywiście związek producentów naftowych „Ropa“, który ofiarowuje przemysłowcom ten nowy opał, starać się będzie o zysk dla siebie możliwie największy. Miarą w tym względzie musi być cena węgla opałowego. Aby zachęcić jednak przemysłowców do tej inowacyi, Związek ów zamierza oznaczyć cenę taką, ażeby przemysłowcy mieli nawet pewien zysk w używaniu nafty do opalania kotłów, zamiast węgla. Oprócz tego względu kupieckiego wchodzi tu jednak także wzgląd natury ogólniejszej, że możemy owe cztery miliony, które kraj nasz wydaje rocznie na węgiel niemiecki, zatrzymać w kraju, i zużytkować opał krajowy, produkowany przez siły krajowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Z drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (Jagiellońska 10). Rządca drukarni L. K. Górski.